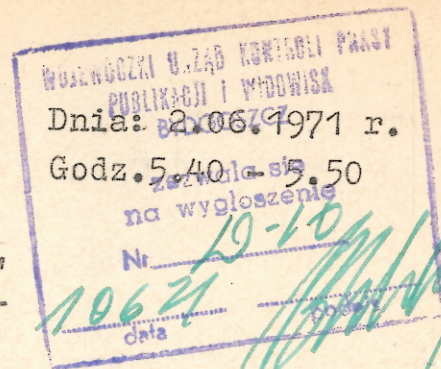


Tadeusz Klimek  
RED.WIEJSKA



Mówi "Zielone Zagłębie"

Chciałoby się powiedzieć: "nie ma żywca - duży kłopot. Jest żywiec - jeszcze większy kłopot". Okazuje się bowiem, że odbudowa pogłowia zwierząt gospodarskich oraz dalszy szybki rozwój hodowli, to dopiero jeden problem, a drugi, to zapewnienie sprawnego skupu zwierząt rzeźnych. Po podwyżkach cen na żywiec wieprzowy, wołowy i na mleko z dnia 22 marca obserwuje się w całym kraju, w tym także w woj. bydgoskim, olbrzymie zainteresowanie rolników, gospodarstw państwowych i spółdzielczych, a także przeróżnych gospodarstw pomocniczych przy gospodach ludowych, internatach, domach dziecka czy szpitalach dla rozwoju hodowli, zwłaszcza świń. Dowody? Wysokie, od lat niespotykane ceny na prosięta - parka kosztowała przecież na targach i jarmarkach od 1.200 do 1.500 zł. Przemysł mięsny nie jest w stanie zaspokoić tzw. kontraktacji rzeźnej warchlaków dla tuczarni przemysłowych oraz chlewni w państwowych gospodarstwach rolnych. Każda wieś, każda gromada dysponuje pisemnymi deklaracjami rolników, którzy zobowiązali się jeszcze w tym roku zwiększyć stany pogłowia w stosunku do roku poprzedniego.



Jednak dopiero czerwcowy spis zwierząt gospodarskich pozwoli ująć w cyfry rozmiar tego większego zainteresowania hodowlą. Ale nawet bez tych szczegółowych danych można już dziś z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że w drugiej połowie br., a zwłaszcza w IV kwartale i w roku przyszłym - będziemy świadkami znacznego wzrostu dostaw żywca. I z tego należy się tylko cieszyć.

No, ale z drugiej strony trzeba zrobić wszystko, dla wyeliminowania dotychczasowych perturbacji z odbiorem zwierząt i przygotować się do bezkonfliktowego skupu ~~u~~ zwiększonych dostaw. Dziś nie ma już nikt wątpliwości, że gdyby Rada Ministrów nie podjęła uchwały z dnia 22 kwietnia w sprawie usprawnienia skupu zwierząt rzeźnych, ani przemysł mięsny, ani gminne spółdzielnie przy dotychczasowych środkach finansowych oraz w ramach do kwietnia obowiązujących przepisów nie byłyby w stanie radykalnie poprawić naszego systemu skupu zwierząt rzeźnych. Dopiero owa uchwała umożliwiła generalne uporządkowanie wszystkich punktów skupu.

W woj. bydgoskim ~~przeznaczamy~~ posiadamy 224 punkty skupu żywca o łącznej powierzchni 23.538 m<sup>2</sup>.



Ta powierzchnia magazynowa umożliwia jednorazowy skup 15 tys. świń oraz 4.200 sztuk bydła. A więc problem nie w powierzchni magazynowej - no bo fachowcy obliczyli, że już dziś województwo mogłoby kupić o 30 procent żywca więcej niż w roku ubiegłym.

Sęk w tym, że - po pierwsze - nie są to punkty skupu z prawdziwego zdarzenia i wymagają poważnego doinwestowania, oraz - po drugie - są one zbyt rzadko czynne. Na 224 punkty skupu <sup>dziesięć</sup> ~~już~~ odbiera<sup>ją</sup> zwierzęta tylko raz w tygodniu, aż 167 tylko dwa razy w tygodniu, 46 organizuje spędy trzy razy w tygodniu i zaledwie 1 punkt skupu zdobył się na otwieraniu swoich podwoi cztery razy w ciągu tygodnia. Prosty stąd wniosek, że bez budowy nowych punktów skupu można śmiało odebrać dużo, dużo więcej żywca, ale pod warunkiem zwiększenia częstotliwości spędu. Już dziś nie ma żadnych biurokratycznych przeszkód w organizowaniu spędów w zależności od podaży żywca. Rzecz tylko w tym, aby przemysł mięsny, który w naszym województwie w ramach eksperymentu kontraktuje żywiec - a nie gminne spółdzielnie, jak to jest w całym kraju - pomyślał o wprowadzeniu do umów kontraktacyjnych czegoś w rodzaju harmonogramów dostaw. Dienne harmonogramy zdały egzamin w przypadku skupu buraków cukrowych.



Kto wie, może będzie je można wprowadzić do skupu żywca, a wówczas rolnik z góry będzie wiedział, kiedy ma przyprowadzić sztukę na spęd i nikt nie będzie musiał wracać do domu ze świnią, krową czy z owcą - a takie fakty - przy braku harmonogramów, niestety, miały niejednokrotnie miejsce.

No, ale zwiększenie częstotliwości spędu z jednoczesnym wprowadzeniem harmonogramu nie nastrocza specjalnych kłopotów. Dużo większy problem - to doinwestowanie punktów skupu. Jest faktem, że w woj. bydgoskim w stosunku do innych województw zrobiono sporo dla usprawnienia skupu. Np. w poprzedniej 5-letce kosztem przeszło 19 milionów zł pobudowano 63 nowe punkty skupu żywca - tak je w każdym razie nazywano. Jednak w świetle wspomnianej uchwały na tak dumną nazwę jeszcze nie zasługują. Dlaczego? Bo budowano je w ramach tzw. poza-limitówek, a to oznaczało, że koszt 1 punktu skupu nie mógł przekroczyć 300 tys. zł. A za tę kwotę można było wybudować jedynie budynek spędowy bez żadnych urządzeń towarzyszących, a więc: ogrodzenia, utwardzonych dojazdów i placów manewrowych, zadaszonych uwiązków dla anonimowej klasyfikacji bydła, bez nowoczesnych rampa- i wyładunkowych, bez podręcznego magazynku na słomę czy pasze,



bez pomieszczeń dla pracowników, bez punktów kasowych, często bez telefonów. Rzecz jasna, wspomniana uchwała nie tylko postuluje doinwestowanie punktów skupu w te wszystkie urządzenia towarzyszące, ale jednocześnie zapewnia dodatkowe środki finansowe i rozluźnia przepisy wydatkowania pieniędzy na niezbędne remonty i uzupełnienie punktów skupu w sprzęt. Do kwietnia wydatek przekraczający trzy tysiące zł był już inwestycją, a tym samym musiał najpierw znaleźć się w tzw. limicie inwestycyjnym. Dziś można już wydać na wyposażenie 1 punktu skupu w sprzęt oraz na drobne remonty 30 tys. zł. Nie muszę chyba dodawać, że poszczególne gminne spółdzielnie bardzo szybko wykorzystują szansę, by - zgodnie z uchwałą - do końca września usunąć najbardziej dokuczliwe usterki. A więc jeszcze w tym roku na modernizację 42 punktów skupu wyda się w woj. bydgoskim niebagatelną sumę ~~17,28~~ 17 milionów 846 tys. zł. A proszę pamiętać, że w całej poprzedniej 5-letce zainwestowano w punkty skupu raptem 19 milionów zł.

Następny etap prac, przewidziany uchwałą na drugą połowę roku oraz na cały rok przyszły - to zapięcie na przysłowiowy "ostatni guzik" całej sieci punktów skupu.



W tym drugim etapie prowadzić się będzie prace modernizacyjne w 99 punktach skupu, 5 dalszych zostanie zmodernizowanych i powstanie 40 nowych w miejsce nieodpowiednich. Wszystko to pochłonie aż 60 milionów zł. Sądzę, że te cyfry mówią same za siebie...

No, ale nawet najlepiej wyposażony punkt skupu, to jeszcze nie gwarancja bezkonfliktowego odbioru zwierząt. W końcu o wszystko decydują ludzie. Dotychczasowe kolejki na punktach skupu - to wcale nie była zhora numer jeden dostawców. Prawdziwą kość niezgody stanowił system oceny zwierząt - owe potrącenia za okarmienia, to kierowanie się często sympatiami i antypatiami, wreszcie wręcz oszukańcze praktyki w potrącaniu jednemu i dopisywaniu drugiemu za pół-litrówki czy nawet pieniądze łapówki - to wszystko spędzało sen z oczu rolników-hodowców. Czy w takim razie istnieją szanse położenia kresu tym praktykom? Chyba istnieją. Uchwała mówi wyraźnie, że rozjemcą między dostawcami żywca i klasyfikatorami będzie w konfliktach prezes Gminnej Spółdzielni. Oczywiście prezes, to nie dobry wujaszek - żeby mógł spełniać funkcje rozjemcy, musi najpierw poznać wszelkie tajniki klasyfikacji żywca. Toteż jeszcze w czerwcu na 5 kursach przeszkoli się 182 z-ców prezesów do spraw obrotu rolnego gminnych spółdzielni.



Ponieważ jednak w naszym województwie 1 gminna spółdzielnia prowadzi często nawet 3 - 4 punkty skupu żywca, a prezes to też człowiek, który może zachorować, któremu przysługuje urlop - szkolić się będzie w zakresie klasyfikacji żywca jeszcze jesienią także organizatorów obsługi rolnictwa oraz prezesów zarządów. Tak więc każda spółdzielnia już w przyszłym roku dysponować będzie trzema rozjemcami.

No ale - co tu ukrywać - wyeliminowanie wszystkich nieprawidłowości w ocenie zwierząt zagwarantuje dopiero poubojowa klasyfikacja, taka, jaka obowiązuje w odbiorze bekonów. Próby rozszerzenia poubojowej klasyfikacji także na tuczniaki mięsno-słoninowe już były i nie zdały egzaminu. Rolnicy podnieśli larum i trzeba się było wycofać na stare pozycje klasyfikacji "na oko". Ale nie mogło być inaczej. Poubojowa klasyfikacja możliwa będzie dopiero po pełnej realizacji uchwały Rady Ministrów, to znaczy po generalnym uporządkowaniu wszystkich punktów skupu i po zwiększeniu mocy ubojowych rzeźni. Jeżeli bowiem dziś kupiony tuczniak trafi pod nóż za 4 - 5 dni, jeżeli przez ten czas albo nie dostanie jeść, albo pić - musi stracić na wadze, a wówczas poubojowa klasyfikacja okaże się dla rolnika krzywdząca.



93

A w takich przypadkach rolnik płaci za niedoskonałości systemu skupu i przerobu mięsa. Prosty stąd wniosek, że na pierwszy ogień musiało pójść uporządkowanie systemu skupu żywca i przerobu mięsa, a dopiero później będzie można odejść od oceny zwierząt "na oko" do ~~ponubojojowej~~ poubojowej klasyfikacji. Najważniejsze, że już teraz nie będziemy musieli lata całe czekać na generalne uporządkowanie odbioru zwierząt, bo dzięki uchwałę Rady Ministrów z 22 kwietnia - półtora roku wystarczy na dopracowanie się punktów skupu z prawdziwego zdarzenia. Można więc mieć nadzieję, że nawet spodziewany wzrost dostaw żywca jeszcze pod koniec tego roku, a zwłaszcza w roku przyszłym - nikogo nie zaskoczy. Klęska urodzaju na wzór ubiegłorocznych kłopotów z odbiorem kapusty i ogórków chyba nam nie grozi.